



**Brama Grodzka** Autor: Max Kirnberger 1941

... Ulicą Grodzką dochodziło się do tej bramy, tzw. Bramy Żydowskiej, ona kiedyś się tak nazywała. Nie była tak imponująca jak dzisiaj. Widać było, że to taki przysadzisty, stary twór, szary, czasem trochę oświetlony, ale na ogół szary, i przez tę bramę przechodziło się. Właściwie człowiek musiał uważać, żeby się nie pośliznął, bo tam było niezbyt przyjemnie – spadek duży, kamienie wielkie, okrągłe, wyslizgane kocie łby, i schodziło się na dół, i tam zaczynało się dopiero to właściwe takie, bardzo gęste, to żydowskie środowisko...



**Brama Grodzka** Autor: autor nieznany 1920

*... Po bokach Bramy Grodzkiej były sklepy: szewc, sodówka i materiały włókiennicze. Wewnątrz Bramy było pełno handlarzy, którzy sprzedawali „pucz” – pływały tam jabłka po lustrze wody, no i oni to sprzedawali na kubeczki i każdy tam zmęczony popijał i gasił pragnienie. Jeśli chodzi o przejście z tej Bramy do dzielnicy żydowskiej, wyglądało to tak, jakby była jakaś procesja, tak było dużo ludzi, że jeden o drugiego się ocierał. Nie było tak swobodnie przejść, ruch był niesamowity...*



Brama Grodzka od strony dzielnicy żydowskiej Autor: Józef Czechowicz 1934

*... Na ulicy widać było przede wszystkim głównie czarno ubranych ludzi w charakterystycznych płaskich czapczkach. Różnie oni się zachowywali, były dzieci, byli dorośli, byli starcy, trudno mi opisać dzisiaj dokładnie to, co człowiek widział wówczas, ale wiem jedno, że ci ludzie nie napawali mnie lękiem, jak to się niejednokrotnie mówiło, oni tylko napawali mnie zapachem, to był ich zapach, zapach tego miejsca, w którym ja ich widziałem...*





Żydówki przy ul. Grodzkiej 26 Autor: Stanisław Magierski 1930

... Jednym z ulubionych spacerów był właśnie spacer do dzielnicy żydowskiej. Wchodziło się przez Bramę Krakowską i od razu największą dla mnie atrakcją były stare Żydówki. Te stare Żydówki w perukach z tymi koszami, z najwspanialszą rzeczą, jaka była na świecie w dzieciństwie...



Targ przy ulicy Świętoduskiej Autor: Józef Czechowicz 1934

*... Jabłka kiszone to była specjalność Żydówek, które na targu na Świętoduskiej handlowały kiszoną kapustą, kiszonymi ogórkami. To był specjalny gatunek jabłuszek, w beczce z kapustą, nie tak jak u nas po wsiach – gospodynie wkładają do kapusty kilka jabłek, a tam tych jabłek było pół na pół...*



Ostatni kataryniarz lubelski Autor: Wiktor Ziółkowski 1930

*... Na nasze podwórko przychodzili tacy, co śpiewali jakieś ballady i pamiętam te zawijane w papierkę grosze, które się im rzucało. Poza tym – taki, co ostrzy noże, przychodził. Przychodził szklarz. Każdy miał inne zawołanie, śpiewne bardzo, przekupki także, można by było spisać te melodie...*





Targ przy ulicy Świętoduskiej Autor: Max Kirnberger 1941

*... Lublin żydowski to było miasto w mieście, małe, wąskie uliczki, dookoła sklepy żydowskie. Na ulicy Świętoduskiej był Rynek: duży targ – tu, gdzie arkady, były murowane wanny z rybami; nad arkadami na górze były sklepiki, gdzie handlowali mięsem z uboju. Zawsze się targowaliśmy o cenę...*



Targ przy ulicy Świętoduskiej Autor: Max Kirnberger 1941

*... Słynne było to targowanie. No, człowiek się targował, można się było targować, można się było wyżyć. Na początku za parę butów proponował 7 złotych, kupiło się za 3 złote, nawet do tego stopnia. Jak się powiedziało 5, to on: nie – 6. No to nie – no to 3. No to on – 4. I takim targiem dochodziło się do jakiejś kwoty, z której był zadowolony. Żyd, jak się wyszło ze sklepu, wybiegał – „Wróć pan, dogadamy się, ja opuszczę jeszcze, kup pan u mnie, nigdzie nic lepszego pan nie kupi, będzie u mnie wszystko najlepsze”...*





Targ przy ulicy Świętoduskiej Autor: Max Kirmberger 1941

... Żydówki kupczyły swoim towarem, sprzedawały różne rzeczy, szczególnie bardzo dobre były „abubałe acej”, przysmak, który w tej chwili trudno spotkać. To było z jakiejś mąki gryczanej – babeczka na gorąco, a w środek włożone masło. Przy kilkustopniowym mrozie dostawało się ciepłą bułeczkę do ręki, taką jak babeczka wielkanocna, tylko mała, czarna i w środku z masłem. Pamiętam to szczególnie w zimie – sprzedające Żydówki siedziały na żeliwnych saganach, w których był węgiel drzewny, na tym worki czy chusty i one na tym siedziały, w największy mróz, i ciepło im było, bo węgiel się żarzył, i w drugim takim saganie trzymały te „abubałe acej”, na węglach, dlatego to było takie gorące i świeżutkie...



scena z targu na ulicy Świętoduskiej Autor: Wiktor Ziółkowski 1930

*... Na Krawieckiej mieszkali szewcy i krawcy, wbrew temu, co mówi nazwa. W jednym pomieszczeniu – w kuchni stał zydelek, stał warsztat szewski czy stół krawiecki, on tam mieszkał, pracował, jadł, żył, spał, w nocy rozkładali jakieś spania, a w dzień zamieniał to na pracownię szewską czy krawiecką. Najczęściej to w kuchniach to mieli te swoje zydelki, bo takie siedzenie szewskie to się zydelek nazywa, miał taki warsztacik i tam kuł te swoje buty, na drewniane szpilki robił, miał szpilarek, dratew, szydło, no i tam szył, bił, robił buty, dobre buty...*

\*\*\*

*... Pamiętam mezuzy – to była taka blaszka, ukośnie przybita do futryny drzwi, i tam było pismo ich święte zwinięte i wchodząc, oni to dotykali ręką i całowali...*



Kobieta sprzedająca pączki na ulicy Szerokiej Stanisław Magierski 1930

*... Dla mnie największym rarytasem były bajgle – takie śmieszne obwarzanki sprzedawane przez Żydówki. To była tajemnica tych piekarzy – one były stale chrupiące, wspaniałe w smaku, cały dzień dostarczane w niewielkich ilościach. Były bajgle zwykłe i bajgle jajeczne. Zwykły kosztował 3 grosze, jajeczny – 5 groszy. Inne – to słynne makagigi – z miodem i karmelem, z tłuczonym makiem...*





ulica Nowa 7 i 9 (obecnie Lubartowska 7 i 9) Autor: Stefan Kielsznia 1938

... Pamiętam lodziarza, który jeździł z wózkiem. Oczywiście to nie były lody takie jak dziś. To były lody robione i rozwożone w takich naczyniach blaszanych, cylindrycznych, nakrywanych. To zazwyczaj były dwa pojemniki metalowe, bo tam były śmietankowe lody i dajmy na to owocowe, które były nakładane do wafelka. Lodziarz wołał: „lody, lody, lody” – pamiętam tylko ten krzyk, który bardzo tak... ekscytował...



Targ przy ulicy Świętoduskiej Autor: Józef Czechowicz 1934

*... Sodówki to były sklepy, w których było słodyczy trochę, woda sodowa, napoje, takie łakocie dziecinne, makagigi na przykład. To były z maku krojone takie kosteczki, miód, mak, może trochę orzechów i to było mocno sklejące i krojone w kawałki. Jak się szło do szkoły albo ze szkoły, to się wpadało na makagigę...*



Kowalska 14-16 Autor: Stefan Kielsznia 1938

... Woda sodowa była na szklanki. Gaz był w takich olbrzymich butlach. Od razu się mieszało gaz z wodą, aż nosem szło, taki orzeźwiający był ten gaz, i to się kupowało. Taka sodówka bardzo uczęszczana była na początku ulicy Nowej. U właściciela – Żyda – były doskonałe różne przysmaki i ta woda sodowa, która szumiła bardzo w szklance, aż się wylewała, taka była nagazowana...





Getto w Lublinie ul Lubartowska Autor: Max Kimberger 1941

*... Jak się wyszło z domu rano, to słycać było z miasta ten turkot kół odbijających się, podskakujących na tych kocich łbach bruków miejskich – to był ten odgłos miasta. Nie warkot samochodów. To był ten hałas kół. Jak również kiedy się szło miastem, to też właściwie dominujące było stapanie koni, dorożki...*



Getto w Lublinie Autor: Max Kirnberger 1941

*... Był gwar wielu głosów, jak na perskim rynku, każdy mówił. Był gwar, szczególnie na tej „psiej górze”, na tym targu tutaj [placyk u zbiegu ulic za Bramą Grodzką], to był gwar, mnóstwo ludzi, „abubałe acej”, „bajgle, bajgle”...*





pogrzeb Majera Szapiry Autor: autor nieznany 1933

*... Atmosfera tego miasta była bardzo spokojna, życie toczyło się powoli, gdzieniegdzie przetoczył się wóz z Żydem krzyczącym: „Szmaty, gałgany, kupię, zamienię na talerze, łyżki”. Tak troszeczkę sennie, troszeczkę spokojnie upływały dzień za dniem bez jakichś szczególnych wydarzeń. Wydarzeniem był na przykład pogrzeb żydowski...*

\*\*\*

*... Pamiętam, jak wynieśli umarłego, szły płaczki najęte, za to się dostawało dużo pieniędzy – były Żydówki płaczki, które płakały za umarłą. Pamiętam ten charakterystyczny płacz: „aj, waj, waj, waj” zachodziły się, płakały...*





Kowalska 2 Autor: Stefan Kielsznia 1938

... W piątek wieczór to leciał szames po sklepach żydowskich i taki miał krótki kij. Był przez bożnicę wyznaczony, żeby zamykać sklepy, że już godzina, piątek wieczór. To on tak stukał w drzwi: „Trach! Trach! Trach! Farmacht!!! Trach! Trach! Trach! Szame gieje farmacht!!!” Żeby szybko zamykać i w każdym sklepie przy drzwiach sklepu to „Trach! Trach! Trach!” – taki krótki kij miał...



**Ulica Krawiecka** Autor: Max Kimberger 1941

*... Tu nie było słychać dźwięków odbiorników radiowych – tu chyba nikt nie miał radia. Było słychać turkot kół po bruku, nawoływanie dzieci żydowskich: „bejchło, bejchło”, „Choć tutaj, nie ruszaj tego”, krzyki Żydówek, wrzaski dzieci, bo dzieci bawiły się w berka – były głośnie, jak dzieci... No i grał skrzypek...*



ulica Nowa 3 (obecnie Lubartowska 3) Autor: Stefan Kielsznia 1938

... Ku mojemu nieszczęściu, kapelusz okazał się trochę ciasny. Wtedy Żyd powiedział: „Proszę państwa, proszę się nie martwić, ja go zaraz rozciągnę”. Ojciec zażartował – „Jak pan to zrobi?” – „A ja mam specjalną maszynę”. No i rodzice czekają, a ja poszedłem za Żydem i zajrzałem, co on robi. Żyd wsadził to na kolano i zaczął rozpychać. I rozepchnął tak skutecznie, że kapelusz się nie rozdarł, a ja w nim chodziłem chyba przez następne jeszcze lato...



Kowalska 12-14 Autor: Stefan Kielsznia 1938

... Jak się zbliżało do dzielnicy żydowskiej, był zapach czosnku, cebuli, śledzi, z tych sklepików to wszystko dobiegało, poza tym trochę dymu. To był inny zapach niż w innych częściach miasta. Na Krakowskim w ogóle się nie czuło, że tam ludzie mieszkają. Było wiadomo, że za tymi oknami ktoś jest, ale na Starym Mieście się czuło, że tam naprawdę mieszkają ludzie, że jedzą i rozmawiają, i żyją ze sobą...





Zdjęcie lotnicze dzielnicy żydowskiej od strony wschodniej Autor: autor nieznany 1930

*... Na Stare Miasto zapuszczałam się z uczuciem troszeczki takiej jakby obawy, że to jest mało znane, tajemnicze, nie mówiąc o tym, że bardzo piękne. To była dzielnica częściowo żydowska, ale też był tam Trybunał, jakieś administracyjne ośrodki, a równocześnie bardzo dużo kościołów i to się wszystko tam stykało...*



ulica Nowa 5 (obecnie Lubartowska 5) Autor: Stefan Kielsznia 1938

... Mówiłam do dzieci na rachunkach: „Kilogram cukru kosztuje 1 zł, kilogram soli kosztuje 50 gr. Ile trzeba razem zapłacić?”. Na to podnosiło się w górę kupa rąk – „Proszę pani, ja chciałem co innego powiedzieć, ja chciałem powiedzieć: po co pani płaci za cukier po złoty, kiedy u nas w sklepiku jest cukier po 80 gr., to niech pani nie kupuje tam, gdzie po złoty, tylko u nas po 80 groszy, a my mamy sklepik na Lubartowskiej 17, to niech pani do nas po cukier przychodzi”. O soli nic nie mówili, ale o cukrze – to kilka. – „A ty co chciałeś powiedzieć?” – „Ja chciałem to samo, tylko my mamy sklep nie na Lubartowskiej, tylko na Grodzkiej, ale u nas też jest po 80 groszy, nigdzie nie ma po złoty, komu pani płaci po złoty?!”...